

Czy Platforma Obywatelska chce nas doprowadzić do kryzysu argentyńskiego?

Autor tekstu: **Adam Mill**

Podstawowe definicje reaganomiki dostosowane do realiów polskich mogłyby brzmieć następująco: stagnacja jest wtedy, kiedy emigruje twój sąsiad, recesja jest wtedy, kiedy emigrujesz ty, natomiast koniec recesji jest wtedy, kiedy emigrują bracia Kaczyńscy. Czy rzeczywistość może być aż tak prosta? Niestety nie.

Wśród polityków rozpowszechniła się moda na straszenie wyborców kryzysem argentyńskim, mającym nastąpić w wyniku rządów ich konkurentów. W takiej sytuacji warto zwrócić uwagę na zaproponowane przez nich samych programy ekonomiczne. Podstawową cechą programu ekonomicznego Prawa i Sprawiedliwości (PiS-u) jest jego brak. Poza obowiązkowymi, ogólnymi formułkami o tym, jak wspaniale i dostatnio będzie się żyło ludziom pod rządami PiS-u, w programie tej partii znajduje się tylko jedna konkretna propozycja — PiS chce obniżenia realnej stopy procentowej w Polsce. Jest to idealny punkt programu ekonomicznego rządu, biorąc pod uwagę, że to Rada Polityki Pieniężnej (RPP), a nie rząd, ustala stopy procentowe w Polsce. Wynikałoby z tego, że PiS chce realizować swój program dopiero po przejęciu kontroli nad RPP, co jest wielce prawdopodobne po niedawnym wyborze nowego prezesa Narodowego Banku Polskiego.

Jedyną propozycją ekonomiczną przedstawioną w exposé premiera Jarosława Kaczyńskiego był postulat wykorzystania nadpłynności systemu bankowego w celu pobudzenia budownictwa mieszkalnego. Niewątpliwie pewnym postępem jest fakt, że politycy polskiej prawicy zrezygnowali z głoszenia teorii „wyschniętej gąbki”. Głosiła ona, że gospodarka jest jak wyschnięta gąbka, która, aby poprawnie funkcjonować, potrzebuje pieniędzy tak, jak gąbka wody. Z teorii tej wynikało, że wszelkie problemy gospodarcze są spowodowane przez bank centralny, który nie chce wydrukować odpowiedniej ilości pieniędzy. Zastąpienie tej teorii postulatem pobudzania budownictwa mieszkalnego poprzez wykorzystanie nadpłynności systemu bankowego nie jest jednak dużym postępem. Nadpłynność jest konsekwencją utrzymywania rezerw walutowych państwa na obecnym poziomie. Pieniądz w obiegu wystarcza dla pokrycia mniej więcej połowy rezerw walutowych. W celu utrzymywania pozostałej połowy, NBP musi zadłużać się w polskich bankach emitując bony pieniężne. Właśnie to zadłużenie NBP w polskich bankach jest nazywane nadpłynnością systemu bankowego. Jeżeli władze NBP uznałyby, że rezerwy walutowe Polski mogą być o połowę mniejsze, to nadpłynność mogłaby zniknąć. Jeżeli jednak władze NBP nadal będą utrzymywać rezerwy walutowe na obecnym poziomie, nadpłynność systemu bankowego będzie istniała, niezależnie od działań rządu. Zatem postulat pobudzania budownictwa mieszkalnego poprzez wykorzystanie nadpłynności systemu bankowego jest albo ekonomicznym nonsensem albo zapowiedzią chęci majstrowania przy rezerwach walutowych państwa.

W tak krótki sposób można by opisać cały program ekonomiczny PiS-u. Partii, która dzierży obecnie władzę w Polsce. Program taki pasuje do ugrupowania, które w powszechnym odczuciu na ekonomii się nie zna, a swoją uwagę koncentruje na resortach siłowych. W tej materii przeciw wagą dla PiS-u ma być Platforma Obywatelska (PO), powszechnie kojarzona jako partia ekonomicznej odpowiedzialności, przykładająca dużą wagę do tej dziedziny sprawowania władzy. Jednocześnie jest ona główną siłą opozycyjną i ma stanowić alternatywę dla rządów PiS-u. W przypadku porażki PiS-u w następnych wyborach parlamentarnych, to PO ma przejąć władzę i realizować swój program. W jej przypadku problematyczne było nawet ustalenie, czy ma w ogóle program wyborczy. Posiadał go poseł PO Jan Rokita, który miał zostać premierem RP z ramienia tej partii. Nosił on tytuł *Państwo dla obywateli. Plan rządzenia 2005-2009*. [1] Jednak od pewnego czasu program ten znajduje się na oficjalnej witrynie internetowej partii: www.platforma.org z czego wnioskuję, że jest on oficjalnym programem PO. Lektura części drugiej tego opracowania pt. *Wzrost gospodarczy i praca dla Polaków w Polsce*, poświęconej propozycjom ekonomicznym PO jest wysoce niepokojąca.

Również w programie PO znajdują się obowiązkowe formułki o wspaniałym i dostatnim życiu pod jej rządami. Tym, co pozytywnie odróżnia jej program od programu innych partii, są przygotowane projekty trzech ustaw dotyczących spraw stricte ekonomicznych. PO proponuje

nową ustawę o podatku VAT, ustawę ułatwiającą zakładanie i prowadzenie działalności gospodarczej oraz ustawę łączącą trzy dotychczasowe instytucje regulujące rynek w jeden Urząd Antymonopolowy. Fascynujące, jak wielka jest wiara polskich polityków w usprawnienie działania instytucji państwowych, poprzez ich łączenie. Dyskusyjne jest jednak, czy jednym z trzech najpilniejszych problemów ekonomicznych, które trzeba rozwiązać w Polsce, jest brak Urzędu Antymonopolowego.

Podstawowym postulatem PO jest obniżenie i uproszczenie podatków. Według polityków, jak i autorów jej programu ekonomicznego, najważniejszym problemem ekonomicznym w Polsce są za wysokie i zbyt skomplikowane podatki. Odróżnia ich to od większości polskiego społeczeństwa, która za najważniejszy problem ekonomiczny uważa wysokie bezrobocie. Zdaniem PO, obniżenie podatków ma rozwiązać wszelkie problemy, w tym problem bezrobocia. To wiara bliższa magii niż nauce. Obniżenie podatków może, ale nie musi, spowodować wzrost produkcji. Natomiast wzrost produkcji może, ale nie musi, spowodować spadek bezrobocia. W tej koncepcji jest zbyt dużo „może” i „ale”, na które program PO niestety nie zwraca uwagi. Biorąc pod uwagę, że PO chce sfinansować obniżkę podatków poprzez obniżenie świadczeń socjalnych, przeświadczenie, że spowoduje to spadek bezrobocia jest nierealne. Obniżenie wydatków państwa może spowodować wzrost produkcji. Przykładowo dzieje się tak, kiedy państwo przestaje dofinansowywać nierentowną dziedzinę produkcji. Zasoby, które wcześniej były wykorzystywane w niedochodowej produkcji, zostają teraz wykorzystane w produkcji dochodowej. Różnica pomiędzy poprzednią stratą, a obecnym zyskiem oznacza wielkość wzrostu produkcji. Wzrost produkcji nie wynika z samego ograniczenia wydatków państwa, ale z nowej, korzystniejszej alokacji zasobów.

Skutkiem obniżenia podatków kosztem ograniczenia świadczeń socjalnych będą niższe podatki. Skutek sam w sobie bardzo dobry. Któż z nas nie chciałby płacić niższych podatków? Jednak wmawianie wyborcom, że obniżenie podatków samo z siebie, w magiczny sposób, spowoduje spadek bezrobocia, jest oburzające. Jest w pełni zrozumiałe, że PO — reprezentując interesy lepiej sytuowanych wyborców — postuluje ograniczenie wydatków socjalnych państwa. Dzięki takiemu posunięciu wzrosłyby dochody ludzi już pracujących, kosztem obecnych beneficjentów transferów socjalnych. Jest to zatem w interesie potencjalnych wyborców tej partii. Jednak czym innym jest reprezentowanie interesów swoich wyborców, a czym innym rozbudzanie w ludziach płonnych nadziei. Skutkiem obniżenia podatków przez PO wraz z całą jej propagandą wokół tego wydarzenia, będzie rozbudzenie nadziei na zmniejszenie bezrobocia oraz — co łatwo przewidzieć, opierając się na dotychczasowej wiedzy ekonomicznej — wielki zawód, kiedy to bezrobocie nie spadnie. Spowoduje to wzrost braku zaufania do polityków i ekspertów ekonomicznych oraz odwrócenie się wyborców od polityki w ogóle. Już obecnie cierpimy przecież na brak zainteresowania obywateli sprawami publicznymi.

Obniżenie świadczeń socjalnych mogłoby spowodować spadek bezrobocia i wzrost produkcji, o ile zmusiłoby bezrobotnych do rozpoczęcia pracy. Możliwe, że odebranie świadczeń bezrobotnemu bardziej zmotywuje go do szukania pracy. Sama motywacja nie wystarcza jednak do znalezienia pracy. Nie wystarczy sam chętny do pracy, musi być jeszcze praca, którą mógłby on wykonywać. To, czy znajdzie się taka praca, zależy od innych czynników niż wielkość świadczeń socjalnych. Dość powszechny pogląd, że cały problem bezrobocia ogranicza się do odpowiedniego zmotywowania bezrobotnych, jest zbyt naiwny, aby traktować go poważnie.

W programie PO uzasadnieniem dla obniżenia podatków jest koncepcja „klina podatkowego”. To zgrabna figura retoryczna, której brak jednak uzasadnienia teoretycznego. Bezrobocie ma być spowodowane różnicą pomiędzy kosztem zatrudnienia pracownika, a płacą otrzymywaną przez tego pracownika. Różnica ta jest konsekwencją obowiązywania podatków obciążających pracę: podatku dochodowego od osób fizycznych, opłat na Fundusz Ubezpieczeń Społecznych i inne fundusze. Obniżenie tych podatków ma spowodować albo podwyższenie płac pracowników, co zachęci ludzi do podejmowania pracy, albo wzrost zysku pracodawcy z zatrudnionego pracownika, co ma z kolei zachęcić go do zatrudniania większej ilości osób. Błądność tej koncepcji wynika z nieuwzględnienia konsekwencji obniżenia „klina podatkowego”. Jeżeli zostanie on obniżony kosztem podwyższenia podatków pośrednich, to ani płace pracowników, ani zyski przedsiębiorcy nie wzrosną, ponieważ spowoduje to wzrost innych kosztów pracodawcy. Nie spowoduje to również zmiany sposobu produkcji na bardziej pracochłonnej. Koszt pracy maszyn, ze względu na to, że do ich wytworzenia jest potrzebna praca ludzi, również jest obciążony „podatkami obciążającymi pracę”. Zatem obniżenie „klina podatkowego” nie spowoduje zastępowania pracy maszyn pracą ludzi. Natomiast, jeżeli

zostanie on obniżony kosztem ograniczenia wydatków państwa, ograniczenie to spowoduje spadek dochodów konsumentów. Wydatki państwa składają się na znaczną część tych dochodów. Jeżeli konsumenci będą mieli mniejsze dochody, pracodawcy nie zatrudnią większej ilości pracowników, ponieważ nie będą mieli komu sprzedać produktów wyprodukowanych przez tych pracowników. Wzrosną dochody ludzi już pracujących, ponieważ ich praca będzie obciążona niższymi podatkami, ale nie spowoduje to zatrudnienia ludzi bezrobotnych, których dochody ze świadczeń społecznych zmaleją. Jest to gra o sumie zerowej. Zysk jednych ludzi okupiony jest stratą innych. Nie spowoduje to żadnego zysku ogólnospołecznego. Eksperti PO popełniają podobny do etatystów błąd. Etatysta zawsze chwalił pozytywne skutki wzrostu wydatków państwa, nie biorąc pod uwagę, że skutki te zostaną zniwelowane przez wzrost podatków lub zadłużenia państwa. Podobnie eksperci PO, nie biorą pod uwagę, że pozytywne skutki obniżenia podatków zostaną zniwelowane przez negatywne skutki ograniczenia wydatków państwa.

Drugim ważnym filarem programu ekonomicznego PO jest deregulacja gospodarki. Nie potrafię wymyślić żadnego argumentu przeciw samej idei deregulacji. Zastanawiający jest tylko brak konkretów w programie PO. Eksperti PO zapowiadają przegląd i zweryfikowanie wszystkich rodzajów regulacji. Po odbyciu tych szczegółowo opisanych procedur mają zostać podjęte decyzje, które regulacje są niepotrzebne i należy je znieść, a które należy zmienić. Moje wątpliwości budzi to, że eksperci ci nie chcą podać nawet kilku regulacji lub reglamentacji, które są ewidentnie szkodliwe, i które w przypadku wygranej PO w wyborach, na pewno zostaną zniesione. Wy tłumaczeniem dla tej niechęci może być lęk przed zrażeniem wobec siebie wyborców przed wyborami. Z każdej regulacji lub reglamentacji korzysta jakaś grupa interesu. Każda z nich ma pewną ilość głosów w wyborach. Może być zatem zrozumiałe, że przed wyborami, kiedy każdy głos może się liczyć, politycy PO nie chcą ujawniać konkretnych propozycji, które mogą zrazić niektórych wyborców. Przy takim rozumowaniu można założyć, że po wygranych wyborach, zdobywszy już władzę, politycy odważą się przeprowadzić zmiany, które mogą ich narazić na niechęć określonych grup interesu. Dopiero wtedy ujawnią konkretne propozycje, które mają stać się urzeczywistnieniem hasła wyborczego „deregulacja gospodarki”. Przy takim założeniu należy zastanowić się nad wiarygodnością polityków głoszących to hasło. Pomocne może się okazać zwrócenie uwagi na podstawy ideologiczne samej PO.

Platforma Obywatelska ma być partią liberalno-konserwatywną. Liberalizm i konserwatyzm są w dużej mierze ideologiami sprzecznymi. W przeszłości najczęściej z tych ideologii wywodziły się dwie najważniejsze i zwalczające się nawzajem partie. Sytuacja zmieniła się wraz z pojawieniem się na scenie politycznej socjalistów. W walce z socjalistyczną wizją państwa różnice pomiędzy liberałami i konserwatystami można pominąć. Współcześnie bardzo często naprzeciw partii lewicowej staje partia grupująca liberałów i konserwatystów. PO nie należy jednak do partii tego typu. Ma być ona jednocześnie liberalna i konserwatywna, liberalna w sferze gospodarczej oraz konserwatywna w sferze obyczajowej. Taka ideologia zakłada zupełny rozdział pomiędzy sferą obyczajową, a sferą gospodarczą. Rozdział, który jest wysoce dyskusyjny.

Konserwatyści cenią tradycję, autorytety, hierarchiczną, spetryfikowaną strukturę społeczną, stabilność, niezmiennność. Często, a zwłaszcza w przypadku PO, z konserwatyżmem łączy się promowanie obyczajowości mieszczańskiej. Obyczajowości bardziej ceniącej poświęcenie, wyrzeczenie, wysiłek, niż efekt, skutek, a tym bardziej przyjemność. To cecha bardzo charakterystyczna, gdyż właśnie tym, co odróżnia PO od innych środowisk konserwatywnych na polskiej scenie politycznej, jest jej mieszczański charakter. Jest to swoisty ewenement, kiedy w społeczeństwie, w którym nigdy w pełni nie wykształciło się mieszczaństwo, jedną z głównych sił politycznych jest partia mieszczańska. Zespół takich przekonań może określić zawód, miejsce w społeczeństwie, jak i pozycję w hierarchii społecznej, jaką zajmie osoba je wyznająca. W taki oto sposób sfera obyczajowa wpływa na sferę ekonomiczną. Obyczajowość osoby może określić, jakie miejsce i pozycję ekonomiczną zajmie ona w społeczeństwie. Zatem błędem jest rozpatrywanie tych dwóch sfer jako zupełnie rozdzielnych.

Dobrym tego przykładem mogą być adwokaci lub bankierzy. Przyjęło się ich postrzegać jako uosobienie konserwatystów. Adwokat, który ubiera się jak członek cyganerii, staje się zawsze towarzyską ciekawostką i jest raczej wyjątkiem od reguły. W dużej mierze stereotyp ten znajduje potwierdzenie w rzeczywistości. Poza nielicznymi wyjątkami, większość

adwokatów czy bankierów odpowiada stereotypowi konserwatywnego mieszczanina, tak jak to było w XIX wieku. Jest to konsekwencją kastowości tych profesji, ich cechowego charakteru. By móc wykonywać daną profesję, trzeba się dostać do cechu. Warunkiem dostania się do cechu jest długi okres czeladnictwa. Na ten okres składają się elitarne, wymagające studia, aplikacja — w przypadku adwokatów — i późniejsze mozolne wspinanie się po szczeblach hierarchii zawodowej. Początkowy wysiłek, wyrzeczenia, są później nagradzane poprzez wysokie zarobki i wysoką pozycję w hierarchii społecznej. W związku z tym najczęściej te zawody wybierają osoby ceniące wysiłek, wyrzeczenia oraz wysoką pozycję społeczną, czyli osoby wyznające konserwatywną wizję świata. Człowiek, którego dewizą życiową jest „carpe diem” nie ma zbyt dużych szans na wykonywanie tych profesji.

Z tych powodów zapowiedzi zniesienia reglamentacji i deregulacji gospodarki przez PO są niewiarygodne. Adwokaci, radcy prawni, notariusze, bankowcy, finansiści, doradcy podatkowi, pośrednicy w handlu nieruchomościami itp. oraz inni przedsiębiorcy, którzy korzystają z ograniczania konkurencji przez państwo, wszystkie te grupy interesu, są potencjalnymi wyborcami konserwatywnej PO. Trudno jest oczekiwać, żeby działała ona wbrew interesom własnych wyborców.

Politycy PO chętnie powołują się na rewolucję konserwatywną w krajach anglosaskich w latach 80-tych, która skutecznie przeprowadziła deregulację gospodarek amerykańskiej i brytyjskiej. Nie była to rewolucja w pełni konserwatywna. Sukcesy wyborcze Reagana i Thatcher wynikały z poparcia nie tylko konserwatystów, ale również libertarian. Miało to swoje konsekwencje w ich programach wyborczych. Co ważniejsze, rewolucja ta odbyła się w innych warunkach niż obecnie występujące w Polsce. Używając terminologii tofflerowskiej, Reagan i Thatcher przeprowadzili swoje społeczeństwa z gospodarki drugiej fali do gospodarki trzeciej fali, z industrializmu do postindustrializmu. Wymagało to zniesienia regulacji chroniących wielki przemysł oraz walki z lewicowymi związkami zawodowymi, które próbowały powstrzymać niekorzystne dla siebie zmiany. Poczynania takie nie mogły się nie spodobać mieszczańskiemu elektoratowi Reagana i Thatcher. W zupełnie innym czasie i innej sytuacji jesteśmy obecnie my. W Polsce główne problemy nie wynikają już z ochrony wielkiego przemysłu i ze zbyt dużej roli związków zawodowych. Brak elastyczności polskiej gospodarki wynika w przeważającej mierze z ochrony grup interesu, cechów, korporacji, które stanowią elektorat mieszczańskiej Platformy Obywatelskiej. Deregulacja na wzór Reagana i Thatcher niewiele tu pomoże.

Dobrym tego przykładem może być system bankowy. Krytykowanie zmonopolizowania polskiego systemu bankowego zostało kompletnie skompromitowane przez poczynania PiS-u. Jego stosunek do klientów banków można porównać do stosunku Marksa do robotników. Marks przez cały pierwszy tom *Kapitału* lamentuje nad tym, jak okrutnie robotnicy są wywłaszczani przez kapitalistów, aby na samym końcu stwierdzić, że to w sumie bardzo dobrze, że kapitaliści wywłaszczyli robotników, ponieważ dzięki temu będzie mogła przyjść partia, która wywłaszczy kapitalistów. Podobnie PiS lamentował nad tym, jak banki „wywłaszczają” swoich klientów, aby na samym końcu stwierdzić, że w sumie bardzo dobrze, że banki „wywłaszczały” swoich klientów, ponieważ dzięki temu PiS mógł powołać Komisję Nadzoru Finansowego, która teraz „wywłaszczy” banki. Podobnie jak propozycje Marksa nie przyniosły żadnych korzyści robotnikom, tak propozycje PiS-u nie przyniosą żadnych korzyści klientom banków. Kompromitują jednak krytykę polskiego systemu bankowego, tak jak Marks skompromitował krytykę kapitalizmu.

Polski rynek finansowy może być doskonałym przykładem na to, jak brak konkurencji negatywnie rzutuje na kondycję ekonomiczną całego społeczeństwa. Ewenementem na skalę światową jest Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie, której właścicielem jest państwo. Co więcej, mało kto proponuje jej prywatyzację. Deregulacja całego rynku finansowego, z uwagi na jego kluczowe znaczenie w gospodarce, mogłaby przynieść znaczące korzyści. Czy może tego dokonać PO? Deregulacja taka naruszyłaby interesy bankowców, finansistów, maklerów, agentów ubezpieczeniowych, czyli potencjalnych wyborców PO. Żeby tego dokonać, PO musiałaby być pierwszą partią na świecie, która wystąpiłaby przeciwko swojemu elektoratowi.

Podobnie, wiele wyjaśnić może analiza struktury demograficznej wyborców PO. Nie jest ona w stanie przekonać do siebie starszych wyborców, ale również młodzi wyborcy nie popierają jej w takim stopniu, jak można by się tego spodziewać. Przeciętny wyborca tej partii znajduje się pomiędzy 30, a 50 rokiem życia i mieszka w dużym mieście. Bez zbędnej dyplomacji PO można określić mianem partii starzejących się japiszonów z lat 90-tych. Na początku lat 90-tych młodzi ludzie wchodzący na rynek pracy mieli przed sobą niespotykane

możliwości kariery i awansu. Szybko uzyskiwali zarobki przewyższające zarobki ich rodziców. Stworzyli całą klasę młodych miejskich profesjonalistów (Young Urban Professionals — YUPpies). Mieli oni przekonania liberalne. Liberalizm jest dość typową ideologią dla ludzi „na dorobku”. Partią reprezentującą ich interesy był Kongres Liberalno-Demokratyczny (KLD), później Unia Wolności. Obecnie ci sami ludzie mają około 40 lat, ustabilizowaną, wysoką pozycję zawodową i najchętniej wyznawanym przez nich przekonaniem jest chęć zachowania status quo. Mieli liberalne poglądy, dopóki pieli się w hierarchii społecznej. Obecnie, kiedy osiągnęli już odpowiednią pozycję społeczną, chcą jedynie utrzymania istniejącej hierarchii. Ich największym pragnieniem stało się osiągnięcie stabilności. Stąd się bierze zmiana poglądów na bardziej zachowawcze, konserwatywne. Właśnie oni stanowią trzon wyborców PO.

Podobną ewolucję przeszli politycy reprezentujący ich interesy. Dawni politycy liberalnego KLD, obecnie stali się politykami konserwatywnej PO. Swoje poprzednie poglądy tłumaczą oni młodzieńczym buntem. Społecznie akceptowalnym jest, aby człowiek miał prawo do błędów młodości, o ile wraz z wiekiem powróci do kanonu tradycyjnych wartości. Właśnie do takiego modelu odwołują się dawni politycy KLD. Trudno w takiej sytuacji oczekiwać, aby kierowani sentymentem dla młodzieńczego buntu, przeprowadzili teraz liberalną deregulację gospodarki. Nie jest to w żaden sposób typowe dla polskiej sceny politycznej. Analogiczną przemianę przeszła partia Fidesz na Węgrzech.

Jeżeli weźmie się pod uwagę pragnienie stabilności żywione przez wyborców PO, bardziej zrozumiałym stanie się zwrot polityków PO w kierunku największego symbolu stabilności we współczesnym świecie, jakim jest kościół katolicki. Stopnia intensywności z jaką PO wykorzystuje w swoich kampaniach wyborczych kościół katolicki nie sposób wytłumaczyć wyborem indywidualnych sumień. Natomiast chęć zachowania status quo narzuca się sama. Największym czynnikiem destabilizującym sytuację w Polsce mogą stać się materialne ambicje młodego pokolenia. Młodzi ludzie chcąc zarabiać i mieć perspektywy awansu takie same jak pokolenie z lat 90-tych, mogą zacząć dążyć do rozbicia obecnej hierarchii oraz struktury społecznej. Jest to największym zagrożeniem dla interesów pokolenia starzejącego się japiszonów z lat 90-tych. Jedynie kościół katolicki ma wystarczająco silny autorytet społeczny, aby przekonać młodych ludzi, że kariera i dobre zarobki nie są najważniejsze w życiu, i w ten sposób skanalizować ewentualny bunt społeczny.

Kolejnym ważnym punktem programu PO jest chęć ograniczenia deficytu budżetowego. Politycy tej partii chcą jednocześnie zmniejszać podatki i ograniczać deficyt budżetowy. Samo to wydaje się mało realne. Przyjmując dodatkowo, że wyborców i polityków tej partii cechuje zachowawczość i chęć zachowania status quo, program ekonomiczny PO jawi się jako zupełnie niewiarygodny. Najprostszym wnioskiem byłoby przyjęcie, że w przypadku wygranej tego ugrupowania w wyborach, jej program zostałby zapomniany tak, jak to się stało ze wszystkimi programami ekonomicznymi zwyciężskich partii. Dlaczego PO miałaby się wyróżniać na tle innych partii? Najprawdopodobniej doprowadziłoby to ją do porażki po pierwszej kadencji, tak jak to się wydarzyło we wszystkich poprzednich przypadkach. Chęć utrzymania władzy na drugą kadencję oraz szeroko żywione oczekiwania na rozwój gospodarczy mający nastąpić po zwycięstwie Platformy, mogą jednak skłonić jej polityków do realizacji ich programu wyborczego. Możliwość jego realizacji wynika ze stosunkowo krótkiego rozdziału II.20, zatytułowanego *Stabilność makroekonomiczna i euro*.

W rozdziale tym autorzy programu stwierdzają, że „poważnym zagrożeniem dla wzrostu gospodarczego okazać się może nadmierne umocnienie się złotego.” oraz „Jeżeli proces aprecjacji krajowej waluty nie zostanie powstrzymany, to nadmierne mocny złoty może spowodować zahamowanie wzrostu gospodarczego i wzrost bezrobocia. podrozdział II.20.2. *Bariery i wyzwania*), również „Ryzyko dla rozwoju sytuacji makroekonomicznej polega na zbyt silnej i długotrwałej realnej aprecjacji złotego” (podrozdział II.20.6. *Polityka kursowa*). Podobny punkt znajduje się w programie PiS-u: „Obniżenie realnych stóp procentowych powinno być jednym z czynników sprzyjających obniżeniu nadmiernej wartości złotego(…)” (IV RZECZPOSPOLITA. Sprawiedliwość dla Wszystkich, Rozdział 4. *Silna polska gospodarka — rozwój przez zatrudnienie*). To właśnie „nadmierna wartość złotego” ma być głównym powodem potrzeby obniżenia realnych stóp procentowych, co — jak już wspomniałem — jest głównym punktem programu ekonomicznego PiS-u.

Zastanawiające, czemu polskim politykom i ekspertom ich partii tak przeszkadza rosnąca wartość złotówki? Większość Polaków otrzymuje swoje pensje czy emerytury w złotówkach. Wzrost wartości złotówki oznacza wzrost siły nabywczej ich dochodów, nawet jeżeli nominalnie

w złotówkach ich dochody pozostają na tym samym poziomie. Zatrzymanie aprecjacji złotówki lub obniżenie jej wartości spowoduje zatrzymanie wzrostu siły nabywczej dochodów Polaków lub jej spadek. Nasuwa się pytanie, czy wzrost siły nabywczej dochodów Polaków nie jest celem wzrostu gospodarczego? Czy może wzrost gospodarczy jest celem samym w sobie? Wzrost wartości złotówki jest niekorzystny dla przedsiębiorców - pracodawców. Realny wzrost płac pracowników powoduje zmniejszenie ich zysków, o ile nie zapobiegną temu w jakiś inny sposób. Czy polskie partie polityczne chcą reprezentować wyłącznie interesy przedsiębiorców? Czy, co jest bardziej prawdopodobne, zakłada się, że nikt poza przedsiębiorcami nie czyta programów ekonomicznych partii politycznych i dlatego są one skierowane wyłącznie do nich?

Różnice kursowe mają również duży wpływ na różnice pomiędzy zarobkami w Polsce i za granicą. Im mniej warta jest złotówka, tym mniejsze są zarobki w Polsce w porównaniu z tymi, które się otrzymuje za granicą. Im większa jest ta różnica, tym chętniej Polacy będą emigrować. Aprecjacja złotówki powoduje zmniejszenie się tej różnicy, co może zatrzymać falę emigracji Polaków. Wskazane by było, zanim politycy ogłoszą, jak bardzo im zależy na powrocie naszych rodaków do kraju, aby przeczytali programy wyborcze własnych partii.

PO ma jednak plan przeciwdziałania tej „szkodliwej” aprecjacji złotówki. „To ryzyko można by usunąć przez wprowadzenie kursu sztywnego możliwie jak najwcześniej w roku 2006.” I dalej: „Sztywny kurs doprowadziłby (niemal) natychmiast do prawie całkowitej eliminacji różnicy w stopach procentowych wobec strefy euro. Ponadto eliminacja ryzyka kursowego pobudziłaby eksport. Oba te efekty praktycznie gwarantowałyby znaczne przyspieszenie wzrostu gospodarczego. Natomiast pozostawienie obecnego reżimu kursowego bez zmian stwarza duże ryzyko nadmiernej aprecjacji, **z potencjalnie groźnymi skutkami dla całej strategii gospodarczej Rządu.**” (podrozdział II.20.6. *Polityka kursowa*, wytłuszczenie moje).

Sztywny kurs walutowy rzeczywiście doprowadziłby do eliminacji różnicy w stopach procentowych wobec strefy euro. Jednak natychmiastowość tego procesu jest dyskusyjna. W celu zapewnienia stałego kursu wymiany władze NBP musiałyby zwiększyć sumy pożyczane od banków, aby zapewnić bezpieczny poziom rezerw walutowych. Zwiększyłoby to efekt „wypychania”. Banki zamiast pożyczać swoim klientom, pożyczająby bankowi centralnemu. Spadek stóp procentowych nastąpiłby dopiero po zaprzestaniu zwiększania rezerw walutowych przez NBP. Co więcej, konieczne by było wprowadzenie bardziej restrykcyjnego prawa dewizowego. Stały kurs jest nie do utrzymania, jeśli obywatele mają prawo swobodnie wywozić waluty i stawać się klientami zagranicznych banków. Takie ograniczenia dodatkowo ograniczyłyby konkurencję pomiędzy polskimi bankami, co jeszcze bardziej podniosłoby rentę monopolową, jaką obecnie muszą płacić ich klienci.

Im niższe są stopy procentowe, tym lepiej. Jednak obniżanie stóp procentowych w sposób sztuczny przynosi więcej szkód niż pożytku. Realne stopy procentowe w Polsce są wyższe niż w strefie euro (około 3% w porównaniu do około 1%). Jest to konsekwencja wyższego ryzyka inwestycyjnego w Polsce niż w strefie euro. Inwestor jest gotów zgodzić się na wyższe ryzyko tylko pod warunkiem otrzymania wyższego zysku. Stąd wynika różnica 2%. Jest to opłata za ryzyko. Sztywny kurs wymiany złotówki w stosunku do euro spowodowałby złotówki tylko do substytutu euro. Z tego powodu stopy procentowe kredytów udzielanych w złotówkach musiałyby równać się tym udzielanym w euro. Działoby się tak, dopóki NBP miałby wystarczająco pokaźne rezerwy walutowe, aby ten stały kurs gwarantować. Sztywny kurs wymiany nie poprawi funkcjonowania sądów, urzędów, nie wpłynie na dotrzymanie warunków umów pomiędzy kontrahentami, nie zrobi niczego co mogłoby obniżyć ryzyko inwestowania w Polsce. W sposób sztuczny, administracyjny, obniży stopy procentowe. Równie dobrze można by wydać administracyjny nakaz obniżenia oprocentowania kredytów do poziomu ze strefy euro. Skutkiem takiego nakazu byłoby zniechęcenie inwestorów do umieszczania swoich oszczędności w Polsce. Jeżeli pozbawi się ich premii za ryzyko, zainwestują swoje oszczędności w bezpieczniejszym kraju. Być może Polska z importera oszczędności stałaby się nawet eksporterem oszczędności. Inwestycje w Polsce zostałyby ograniczone tylko do względnie mało ryzykownych. Niskie ryzyko inwestycji musiałyby rekompensować brak opłaty za ryzyko inwestowania w Polsce. W Polsce cierpimy na deficyt oszczędności, kapitału. Jeżeli do Polski zaprzestaną napływać oszczędności z zagranicy, lub co gorsza zaczną z Polski wypływać, zahamuje to wzrost wartości pracy wykonywanej w Polsce. Jeżeli oszczędności nie będą mogły „imigrować” do Polski, Polacy będą musieli emigrować tam, gdzie te oszczędności są.

Jednocześnie, niskie stopy procentowe pobudziłyby emisję pieniądza wywołując tzw.

impuls inflacyjny. Impuls ten wywołałby wirtualny boom gospodarczy. Taniocść pieniądza rozruszałaby gospodarkę, powodując wzrost zysków przedsiębiorców. Wzrost ten nie miałby realnych podstaw, ponieważ zostałby wywołany nie zwiększoną ilością oszczędności przeznaczonych na inwestycje, ale zwiększoną emisją pieniądza. Podobny „boom” przechodzimy obecnie, w 2007 roku. Niskie stopy procentowe powodują wysokie zyski przedsiębiorców. Zyski te zostaną sfinansowane przez konsumentów w kolejnym roku, kiedy to wzrosną ceny z powodu nadmiernej emisji pieniądza w roku bieżącym. Trudno jest określić, czy dany boom ma realne podstawy, właśnie z powodu tego opóźnienia pomiędzy zwiększoną emisją pieniądza, a wzrostem cen produktów konsumpcyjnych. Wprowadzenie stałego kursu wymiany uniemożliwia wzrost cen. Pieniądz ma stałą wartość, więc ceny nie mogą wzrosnąć. Impuls inflacyjny nie zostaje przerwany, ale wręcz zwielokrotniony. Tworzy się nawis inflacyjny, który nie może znaleźć ujścia w cenach z powodu stałego kursu. Dodatkowo wzrost realnych dochodów pracowników jest ograniczany, również z powodu stałego kursu, co jeszcze bardziej zwiększa zyski przedsiębiorców. Taki nieprzerwany impuls inflacyjny gwarantuje sztuczną prosperity gospodarczą, którą trudno odróżnić od realnej. Taka prosperity umożliwiłaby PO ograniczenie deficytu budżetowego, przy jednoczesnym obniżaniu podatków oraz zagwarantowałaby nienaruszalność interesów wyborców tej partii.

Wprowadzenie stałego kursu przedłuża działanie impulsu inflacyjnego, ale nie może go przedłużyć w nieskończoność. Trwa on dopóki bank centralny jest w stanie zagwarantować wymienialność pieniądza po ustalonym kursie. W pewnym momencie ilość wyemitowanego pieniądza jest tak wielka, że bank centralny nie jest w stanie za pomocą swoich rezerw walutowych utrzymać ustalonego kursu wymiany. Następuje kryzys, często poprzedzony atakami spekulacyjnymi. Bank centralny zostaje zmuszony do zdewaluowania waluty. W ciągu jednej nocy ludzie tracą znaczną część swojego majątku, ceny rosną, a realne dochody spadają o kilkadziesiąt procent. Zyski uzyskiwane w czasie sztucznie utrzymywanej prosperity, zostają teraz sfinansowane przez konsumentów.

Właśnie takie wydarzenia miały miejsce w Argentynie. Stały kurs wymiany wprowadzono w 1991 roku. Spowodowało to niespotykany nigdzie indziej w Ameryce Południowej boom gospodarczy. Argentyna stała się pupilkiem międzynarodowych organizacji, ekspertów. Była stawiana za wzór innym krajom. Problemy zaczęły się w 1999 roku. Po ośmiu latach, akurat tyłu, żeby politycy mogli dwukrotnie przedłużyć swoje rządy. Z początkiem 2002 roku waluta argentyńska została zdewaluowana. Argentyńczycy zostali zmuszeni do sfinansowania prosperity z lat 90-tych. Często przeciwstawia się argentyński boom z lat 90-tych, argentyńskiemu kryzysowi z lat 2001-2002, nie mając świadomości, że miały one te same przyczyny.

Nam w Polsce taka sytuacja nie grozi, ponieważ mamy płynny kurs walutowy. Stan rzeczy, który tak bardzo się nie podoba politykom PO, że chcą go zmienić. Co więcej, Polska przeszła analogiczny „kryzys”. W latach 2002-2003 złotówka osłabła o około 20-30 procent. Oznaczało to spadek siły nabywczej zarobków Polaków o około 20-30 procent. Jednak „kryzys” ten przebiegł spokojnie, bez zaburzeń społecznych, właśnie dzięki płynnemu kursowi złotówki. Gdyby pod koniec 2001 roku złotówka miała względem euro lub dolara stały kurs wymiany, najprawdopodobniej nie ominąłby nas kryzys podobny do argentyńskiego.

Bank centralny może starać się przeciwdziałać takiemu scenariuszowi nieustająco podnosząc rezerwy walutowe. Takie działania podnosiłyby oprocentowanie kredytów, co czyni wprowadzenie stałego kursu bezcelowym. Innym uzasadnieniem dla takiego rozwiązania może być nadzieja wstąpienia do strefy euro, zanim nastąpiłby kryzys. W takiej sytuacji nawis inflacyjny znalazłby ujście na rynku całej strefy euro. Polski boom gospodarczy zostałby sfinansowany przez konsumentów całej strefy euro. Wtedy nie byłby to tak znaczący wzrost inflacji, jak w przypadku dewaluacji tylko w Polsce. Przez wiele lat propozycje programowe polskich partii można było w skrócie określić jako „oby do unii europejskiej”. Przedstawiony wyżej scenariusz można by określić jako „oby do strefy euro”. Wątpliwe jest jednak, aby konsumenci ze strefy euro zgodzili się na sfinansowanie programu wyborczego PO. Prawdopodobnie przed wstąpieniem do strefy euro konieczna by była dewaluacja złotówki. Równie ryzykownym jest zakładanie, że taki boom mógłby trwać aż 8 lat. Obecnie, rynki finansowe są bardziej zintegrowane, niż były w latach 90-tych, a polski rynek jest zbyt mały, aby długo opierać się atakom spekulacyjnym. Wprowadzenie tak ryzykownego rozwiązania, jak stały kurs wymiany złotówki, w nadziei, że zanim pojawią się problemy, wstąpimy do strefy euro, jest skrajną nieodpowiedzialnością.

Programy ekonomiczne polskich partii politycznych merytorycznie dążą do poziomu programu Samoobrony. Wszystkie te programy ograniczają się do chęci wykorzystania rezerw walutowych państwa. Samoobrona stwierdza to wprost, PiS ukrywa to w chęci pobudzenia budownictwa mieszkaniowego, PO pod zastaw rezerw walutowych chce sfinansować swój program. Jest tylko jedna rzecz gorsza od partii, która zdobywszy władzę nie ma programu, który by chciała realizować. Jest to partia, która po zdobyciu władzy chce realizować program, który doprowadzi kraj do kryzysu. Może się to stać kolejnym powodem do krytyki świata polityki. Warto jednak zwrócić uwagę, że reaganizm, thatcheryzm czy blairyzm ze wszystkimi ich zaletami i wadami, powstały najpierw w środowiskach elit intelektualnych. Dopiero później zostały przejęte i wprowadzone w życie przez polityków. Żenująco niski poziom programów wyborczych partii, jak i debaty publicznej, jest w dużej mierze odbiciem poziomu elit intelektualnych. Ostrej krytyce, i słusznie, jest poddawana partia rządząca, której pomysł na rządzenie ogranicza się do sprzeciwu wobec „wykształciuchów”. Sam sprzeciw jeszcze do niczego nie doprowadził. Nie może to jednak być uzasadnieniem dla przekonania, że elity intelektualne istnieją same dla siebie. Muszą one wykazać swoją użyteczność dla społeczeństwa, aby społeczeństwo je akceptowało. Sposobem na to może być podanie rozwiązań problemów w odczuciu społeczeństwa najważniejszych. Każdy potrafi rozprawiać o przeszłości czy moralności. Stworzenie sensownego programu ekonomicznego jest dużo trudniejsze.

Przypisy:

[1] Program opublikowany w grudniu 2005r. nosi nazwiska dwóch głównych autorów: Jana Rokity i Stefana Kawalca, a opracował go zespół składający się z 32 autorów

Adam Mill

Ekonomista, metodolog nauk społecznych, bada możliwość wykorzystania teorii wartości międzynarodowych John'a Stuart'a Mill'a we współczesnej ekonomii

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-03-2007)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5304>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl